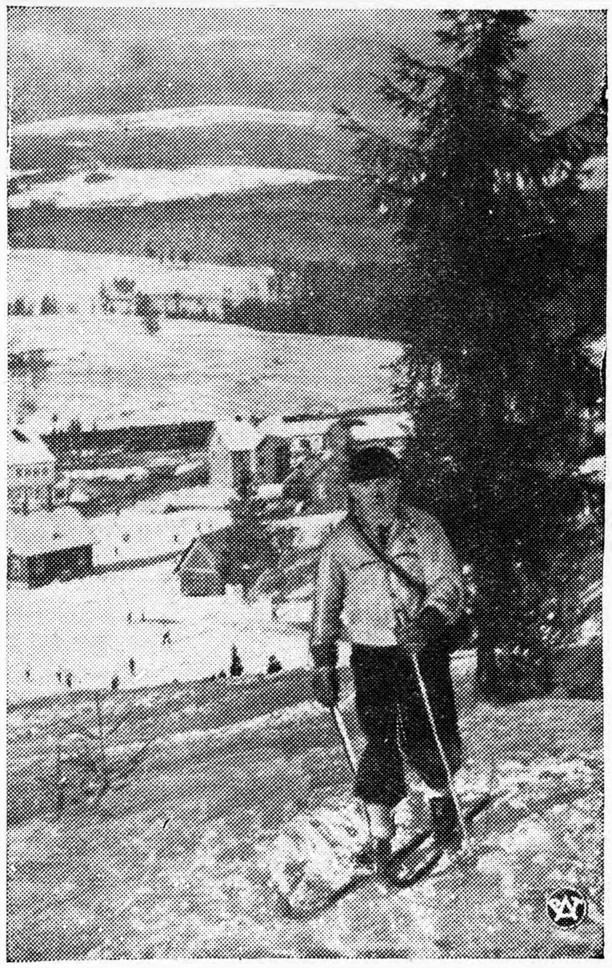
Pomorskie czasopismo ilustrowane

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII. Nr 6

Narciarskie zawody harcerzy o mistrzostwo Polski

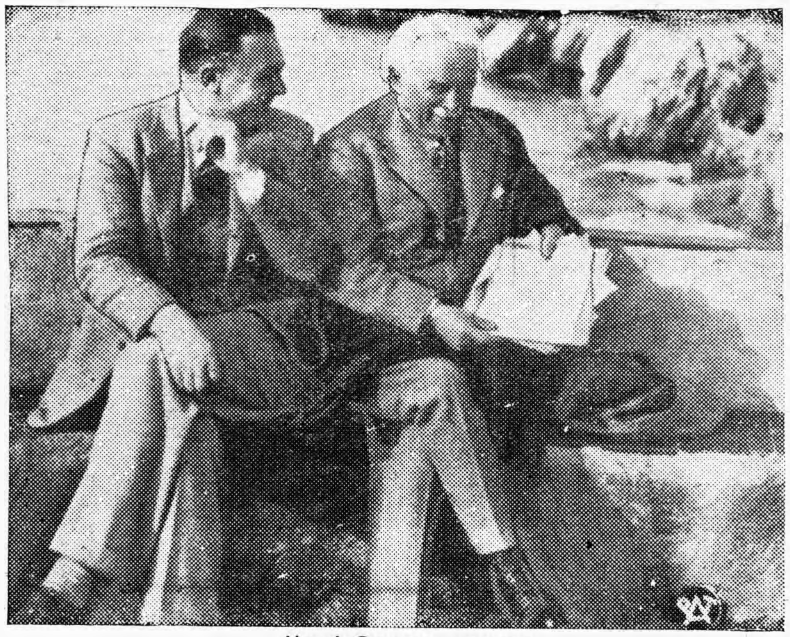
W Zwardoniu odbyły się narciarskie mistrzostwa Polski Zw. Harcerskiego, z udziałem rekordowej liczby 260 zawodników (w tym 30 harcerek).
Na zdjęciu zawodnik na trasie biegu narciarskiego z przeszkodami.



To warto przeczytać!

„Dawniej Młody Gryf"
Cena 35 gr

Ciekawostki



Lloyd George z synem.

WETERANI WOJNY ŚWIATOWEJ

W ciągu 19-tu lat, jakie nas dzielą od końca wojny światowej, wielu jej weteranów już nie żyje. Z 22-ch milionów walczących żołnierzy zmarła dotychczas połowa.

Ze znaczniejszych wodzów żyją tylko Pershing, Pétain i Denikin.

Z polityków epoki wojny — Lloyd George i Francesc-Nitti.

Z monarchów — eks-cesarz Wilhelm II, eks-król Ferdynand bułgarski i król Wiktor Emanuel, jedyny z tych trzech, który zachował tron.

Czynny jest również 81-letni marszałek Pétain, dotychczas członek rady wojennej we Francji.

Z delegatów, którzy podpisali akt pokoju, nie żyje już żaden, natomiast z tych, którzy podpisali traktat Wersalski, żyją dotychczas: Lloyd George, płk House, Tardieu, Smuts Bats, Huysmann, Vandervelde, Paderewski, Dmowski i Benesz.

W ciągu 19-tu ostatnich lat zmarli znani wodzowie: Hindenburg, Bülow, Moltke, Kluk, Tirpitz, Listey, Haig, Jellicoe, French, Kitchener, Foch, Joffre, Piłsudski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, Wrangel i Brusiłow.

Z panujących i mężów stanu — Mikołaj II, Aleksander serbski, Karol rumuński, Jerzy V angielski, Albert belgijski i Ferdynand rumuński, Wilson, Clemenceau, Poincaré, Asquith, Bonar Law, Balfour, Orlando i Masaryk.

NAPOLEON NIE BYŁ NA WYSPIE ŚWIĘTEJ HELENY

Taką sensacyjną tezę uzasadnia — któżby, jak nie Amerykanin, niejaki Goldsmith. Twierdzi, że na wyspę św. Heleny przewieziono nie cesarza, lecz jego sobowtóra. Sam Napoleon miał umrzeć na statku w drodze do Ameryki, dokąd jechał do swoich dwóch przebywających tam braci.

Teza oparta jest na mierze wzrostu Napoleona. Cesarz miał 1 metr 57 centymetrów wzrostu, co było wiadome, a co potwierdzał zawsze Napoleon III, przyznający się z dumą do tejże samej miary. Tymczasem Goldsmith twierdzi, że mieszkańcy wyspy św. Heleny skonstatowali u znakomitego więźnia wzrost znacznie wyższy, bo 1 metr 69 centymetrów.

Uczony amerykański sam pojmuje, że argument ten może być łatwo podważony. To też występuje z innym. Rzekomo zmieniło się zupełnie znane z nieczytelności pismo cesarza, co objaśniali współcześni stanem jego nerwów, a również osłabła całkowicie znana jego, fenomenalna pamięć. Goldsmithowi wydaje się to podejrzane.

Również i stosunek „Madame Mère", Letycji Bonaparte i siostry cesarza Pauliny, daje do myślenia. Obie te kobiety, tak dbałe o Napoleona, przestały nim się interesować, kiedy go osadzono na wyspie.

Tyle Goldsmith. Skąd inąd znane jest twierdzenie, że ciało cesarza nie spoczywa u Inwalidów, ale jest złożone w Londynie, w opactwie westminsterskim. Istnieje na tym tle nawet ciekawy romans francuski.

Jeden jest z tego wniosek, że wielkość Napoleona nie rozchwiała się z jego upadkiem i zgonem. Cień, który kołysał się dwadzieścia lat nad światem, nie daje spokoju potomnym.

BOCIAN SPACEROWAŁ PO OGRODZIE HOLENDERSKIEGO ZAMECZKU

Zanim strzały armatnie nie obwieściły Holandii znowu następczyni tronu, nie zaś następcy, ludzie zachodzili w głowę, co to będzie, jeżeli przyjdą na świat bliźnięta? Pięćdziesiąt jeden — dla dziewczynki, sto jeden — dla chłopca. A jak będzie dziewczynka i chłopiec? Czy wtedy: sto pięćdziesiąt dwa? A jak dwóch chłopców? Może wtedy — dwieście dwa, a dla dwu dziewczynek — sto dwa?

Wszystko to wynikło z tego, że popularna i przystępna księżniczka Juliana w zaufaniu zwierzyła się komuś, iż wolałaby dziewczynkę. A „Benno", książę-małżonek, i z nim cała Holandia, woleliby chłopca. Więc chyba niech będą bliźnięta. Któryś z lekarzy uprzejmie oświadczył, że to bardzo prawdopodobne.

Skończyło się inaczej. Nowonarodzona księżniczka, która, niezależnie od swoich licznych imion, będzie się jednak zwała Wilhelminą, spędzi pierwsze pół roku w tym zameczku, w którym ujrzała świat — w Soestdijk, położonym obok miasteczka Baaran. Ciche to zazwyczaj miasteczko gościło ostatnio w swoich murach falangę dziennikarzy różnych narodowości. Pocztę trzeba było wzmocnić specjalnie delegowanymi z Hagi urzędnikami, bo nie tylko co chwila szły w świat depesze, ale jeszcze przybywały stosy podarunków. Między innymi, pewien nauczyciel z Brabantu przysłał oswojonego bociana, który poważnie zajął stanowisko w ogrodzie zamkowym, jakby zaznaczając, że w tej chwili on tu jest pierwszą osobą.

Co dzień także pojawiała się na ulicach miasteczka korpulentna starsza pani na rowerze. Mężczyźni kłaniali się jej nisko, a kobiety robiły głęboki dyg. Była to monarchini Holandii, królowa Wilhelmina, która sama jeździła wydawać polecenia dostawcom, inaczej mówiąc — dysponowała obiad. Coby na to powiedziały nasze panie, uważające to zajęcie za dopust Boży?

Królowa jeszcze pół roku będzie w ten sposób dawała swym poddanym poglądową lekcję cnót domowych. Białe pokoiki dziecińca, przygotowane z góry, z szafami, pełnymi podarków od całej Holandii, napełnią się gwarem niemowlęcym lub absolutną ciszą, gdy baby zamknie oczki do snu. A Holandia, odwiecznym zwyczajem, kwiecić zacznie komnaty zameczku wspaniałymi tulipanami i hiacyntami, koronując maleńką księżniczkę najpiękniejszą w jej wieku koroną.

JAK SIĘ OŻENIŁ BERNARD SHAW

Bernard Shaw jest osobistością, o której czyta się często i wiele. Natomiast prasa prawie nigdy nie wspomina o mrs. Shaw. Dopiero z powodu 75-lecia urodzin małżonki znakomitego kpiarza zaczęto o niej pisać i przypomniano, jak się Bernard Shaw ożenił. Trzeba na to było zwichnięcia ręki i połamania nóg.

Pewnego razu do podmiejskiej willi, w której mieszkała z rodzicami przyszła żona Shaw'a, przybiegli przechodnie, prosząc, aby można było tu złożyć młodego welocypedystę. Zwichnął on pod ogrodem rękę i złamał nogę.

Panie same zajęły się chorym, który przedstawił im się jako Bernard Shaw, co wtedy nic nikomu nie mówiło.

Natomiast po tygodniu zasłużył sobie u pań na opinię najnieznośniejszego człowieka na świecie. Pewnej nocy sam zdał sobie sprawę, że przy takim postępowaniu nadużył gościnności, i postanowił uciec. Ale był jeszcze tak słaby, iż spadł ze schodów i złamał drugą nogę.

Zabrano go, zemdlonego, do dawnego pokoju, i po 2-ch tygodniach wyszedł stamtąd, jako narzeczony panny, która go pielęgnowała.

Można by łatwo sobie wyobrazić, jak Shaw dworuje sobie z własnej i swojej żony sytuacji. Tymczasem: nie. Kpiny są na eksport, a tutaj — dwa gołąbki.

— Moja żona — to moje najlepsze ja — powiada pan Bernard.

— Moje życie nazywa się Bernardem Shaw — powiada pani Bernardowa. — Jestem rada z przeszłości i szczęśliwa z teraźniejszości.

UNIA MIĘDZYPARLAMENTARNA — KANDYDATEM DO NAGRODY NOBLA

Ze Stokholmu donoszą, iż przewodniczący i wice-przewodniczący obu izb riksdagu, jako kandydata do nagrody pokojowej Nobla na rok 1938 wysuwają Unię międzyparlamentarną, która w roku bieżącym obchodzić będzie uroczyście 50-lecie swego istnienia.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 6 (321)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 28. II. 1938

List Stalina do komsomolca Iwanowa

Prasa międzynarodowa nie może narzekać na brak tematów i wypadków, tak doskonale zapełniających szpalty jej dzienników.

Nie ma dnia, by w którymś z państw świata nie zaszedł jakiś fakt, któryby nie zainteresował ogólnej opinii, który nie wymagałby komentarzy, nie wywołał dyskusji.

Polityka, ten najwdzięczniejszy a zarazem najniebezpieczniejszy temat, pasjonuje wszystkich dziennikarzy, a wielcy tego świata nie skąpią im tematów.

Zebranie Ligi Narodów, wizyty przedstawicieli państw, wojny, zatargi, wielkie mowy i ostatnio mały, lecz jakże głośny list, wystosowany jako odpowiedź na pismo agitatora związku młodzieży komunistycznej w okręgu kurskim Iwanowa, który żalił się, iż oskarżono go o „trockizm" ponieważ twierdził, że „z chwilą zwycięstwa socjalizmu wewnątrz Z. S. R. R., jedynie zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach definitywnie zabezpieczy Z. S. R. R. przed wszelką interwencją zagranicy".

Stalin odpowiedział, że całkowicie podziela poglądy Iwanowa i oświadcza, że dopóki Z. S. R. R. jest otoczony przez państwa niebolszewickie — nie jest zabezpieczony przed interwencją z zewnątrz i próbami restauracji ustroju kapitalistycznego.

Wymiana listów między Stalinem a „komsomolcem" Iwanowem z Kurska, stanowi zatem zwrotny moment w dotychczasowej polityce czerwonego dyktatora, przekreśla stosowaną na międzynarodowym forum taktykę Z. S. R. R. i jest zapewne początkiem „nowego etapu" w sowieckiej polityce zagranicznej.

Jakże znamienne i charakterystyczne jest oświadczenie Stalina, nadane w streszczeniu przez sowiecką agencję telegraficzną „Tass" na cały świat.

Oto niektóre jego wyjątki, które dużo mówią o sytuacji, jaka panuje w Z. S. R. R. i nastrojach jej przewódców.

„Czy socjalizm, który zwyciężył w jednym kraju, otoczonym licznymi i potężnymi państwami kapitalistycznymi — zapytuje Stalin — może się uważać za całkowicie zabezpieczony przed agresją (interwencją) oraz przed próbami restauracji kapitalizmu?

Czy nasza klasa robotnicza i chłopska mogą własnymi siłami, bez poważnej pomocy ze strony klasy robotniczej krajów burżuazyjnych zwyciężyć burżuazję w innych krajach, podobnie jak zwyciężyły własną burżuazję?... Leninizm odpowiada negatywnie na te pytania".

Z głoszonych stale wyników dotychczasowych osiągnięć polityki obecnego reżimu zdawaćby się mogło, że ludność Z. S. R. R. jest w stu procentach usposobiona państwowo, że jest zachwycona obecnym ustrojem i nie pragnie żadnych zmian.

Tymczasem list Stalina burzy wszystkie te przypuszczenia, z odwagą odsłania światu prawdziwe, a jakże niewesołe, oblicze i mówi o wątpliwościach, trapiących samego Stalina i o jego planach na najbliższą przyszłość.

Wedle Stalina „triumf socjalizmu" w Sowietach „nie jest jeszcze definitywny", na co wpłynęło „kapitalistyczne otoczenie" i związana z nim rzekomo „groźba interwencji i restauracji kapitalizmu".

Dalej Stalin, przewidując ewentualność zbrojnego najazdu na Sowiety, twierdzi, że „w razie najmniejszego sukcesu, interwencji wojskowej, interwenci będą usiłowali obalić ustrój sowiecki na zajętych przez nich obszarach oraz przywrócić tam ustrój burżuazyjny".

Zdaniem sowieckiego dyktatora, o ile zagadnienie „budowy socjalizmu" w jednym kraju zostało rozstrzygnięte — to zagadnienie „stosunku klasy robotniczej Z. S. R. R. do burżuazji innych państw" oczekuje jeszcze na rozwiązanie i „będzie mogło być zrealizowanie jedynie w wypadku zjednoczenia wielkiego wysiłku proletariatu międzynarodowego z jeszcze większym wysiłkiem całego narodu sowieckiego".

To też Stalin zapowiada „wzmocnienie międzynarodowych więzów proletariackich" pomiędzy klasą robotniczą Z. S. R. R. a proletariatem państw niebolszewickich, „celem zorganizowania pomocy politycznej" na wypadek wojny z Sowietami i zapowiada udzielenie wzajemnej „pomocy ze strony klasy robotniczej Z. S. R. R." oraz nakazuje „wszelkimi środkami wzmocnić czerwoną armię, marynarkę i lotnictwo oraz trzymać cały naród w stanie gotowości mobilizacyjnej".

Reasumując wszystkie te wynurzenia łatwo dojść do wniosku, że Sowiety przystępują do realizacji drugiego z kolei etapu „socjalistycznego budownictwa", czyli innymi słowy — przystępują do zwalczania świata niebolszewickiego w drodze wzmożonej akcji Kominternu, którą w odpowiednim momencie nie omieszkają poprzeć siłą zbrojną.

„Budowa socjalizmu w jednym kraju" uważana była zawsze przez Stalina, który nigdy nie rezygnował z myśli wywołania rewolucji w całym świecie, jedynie za „pierwszy etap socjalistycznego budownictwa", to też list do komsomolca Iwana mówi wyraźnie, że polityka ZSRR weszła obecnie w stadium realizacji drugiego punktu programu — mianowicie walki z światem niebolszewickim.

Jest to wyzwanie rzucone całem uświatu niebolszewickiemu, wyzwanie, które może a nawet powinno przyśpieszyć porozumienie pomiędzy państwami totalnymi i demokratycznymi, tym bardziej, że w tym samym liście Stalin zupełnie wyraźnie zaznaczył, że czerwona armia, która dotychczas uchodziła za „o-

Dokończenie na str. 14

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Organizacja polskiej floty powstańczej w r. 1864

Agent wojskowy Rządu Narodowego w Paryżu pułkownik Eugeniusz Dębiński, zamianowawszy generalnym organizatorem sił morskich kapitana Władysława Feliksa Zbyszewskiego, który na tym stanowisku zaczął używać przybranego nazwiska — obywatela Feliksa Karpia, przydał mu w charakterze komisarza rządowego przy organizacji generalnej Floty Polskiej hrabiego Florestana Rozwadowskiego.

Obowiązki i atrybucje oraz prawa organizatora generalnego jak również wytyczne działalności Floty Polskiej na morzu sprecyzował pułkownik Dębiński w instrukcji, wydanej przez niego 1 lutego 1864 roku, składającej się z 16 punktów następującej treści:

„Organizator Jeneralny zakończy w najkrótszym czasie przygotowania do wyprawy. Bierze dowództwo statków, którymi obecnie Rząd Narodowy rozporządzać może. Rozpocznie kroki nieprzyjacielskie jak największymi można siłami, a skieruje działania swoje mianowicie na statki wojenne moskiewskie. Jeśliby jednak statki polskie, przed zetknięciem się ze statkami moskiewskimi wojennymi, spotkały statki moskiewskie kupieckie, powinny je zabierać lub niszczyć, jeśli je w bezpieczne miejsce uprowadzić nie mogą. Baczyć wszakże,

MANEWRY AMERYKAŃSKIE NA PACYFIKU



Ostatnio odbyły się na Pacyfiku wielkie manewry amerykańskiej floty wojennej, w których uczestniczyło przeszło 100 bojowych jednostek morskich.
Na zdjęciu — rzuk oka z lotu ptaka na amerykańskie okręty wojenne w kalifornijskim porcie San Pedro, w chwili koncentracji w czasie manewrów.

żeby wraz ze statkiem nie niszczyć własności do neutralnych należącej. Starać się statki zdobyte, o ile możności uzbrajać, ażeby przeciw Moskalom obrócić je można było. — Jeśli liczba statków naszych pozwoli podzielić siły morskie nasze, Organizatorowi Jeneralnemu służy prawo tak nominowania tymczasowych dowódców statków i innych oficerów i urzędników morskich, z warunkiem przedstawienia tych nominacyj Rządowi Narodowemu do zatwierdzenia, jak dzielenia floty na eskadry".

„Oficerowie i Urzędnicy Morscy tymczasowie przez Organizatora Jeneralnego nominowani, nie czekając na potwierdzenie nominacyj swych przez Rząd Narodowy, pełnią natychmiast obowiązki, do urzędów, na które ich przeznaczono, przywiązane. — Przed przedsięwzięciem wyprawy Organizator Jeneralny wzywa na radę wojenną dowódców eskadr, dowódców statków, Komisarza Rządu Narodowego. Radzie tej prezyduje Organizator Jeneralny, Komisarz Rządu Narodowego asystuje. Ostatecznie rozstrzygają kwestie wątpliwe Organizator Jeneralny i Komisarz Rządowy".

„Flaga statków Polskich będzie dwukolorowa, biała i amarantowa z herbem państwa, takim, jakiego Rząd Narodowy na pieczęciach swoich używa (a więc z lewej strony orzeł biały, z prawej Pogoń, u dołu św. Michał, patron Rusi). Znak — ramię białe, mieczem uzbrojone w amarantowym polu. Banderola biała i amarantowa. Wszelkim statkom Polskim zakazuje się walczyć pod innymi znakami. Za przekroczenie tego przepisu Dowódcy, dopuszczający się winy do surowej odpowiedzialności pociągnięci zostaną".

„Przy podziale zysku ze sprzedaży statków lub towarów zdobytych, następujące należy zachować prawidła:

„Po odtrąceniu kosztów sprzedaży zysk dzieli się na cztery równe części, z których ¼ bierze Rząd Narodowy, a ¾ osada statku zdobywającego. — Za zdobycie statków wojennych parowych Rząd Narodowy płaci osadzie statku zdobywającego nagrodę w stosunku 10.000 franków za działo, za statek żaglowy w stosunku 5.000 franków za działo. — Jeśli Organizator Jeneralny uzna za stosowne uzbroić zdobyty statek kupiecki, Rząd Narodowy obowiązany będzie zapłacić osadzie statku zdobywającego ¾ jego wartości. Sumy, które się od Rządu Narodowego osadom, w moc art. 10 i 11 zawartych, należeć będą, mają się odtrącać od części zysków, które na Rząd ze sprzedaży zdobyczy następnych przypadną. — Jeżeli statek zdobywający składa część Dywizji, osady innych statków mają prawo do 1/3 zysku ze zdobyczy, część Rządu Narodowego nietkniętą zostawiając, choćby w boju bezpośredniego udziału nie miały. Jeśli statek był wykomenderowany z eskadry dla osobnego działania, w takim razie osada jego nie dzieli się zdobyczą z osadami innych staków. — Sumy Rządowi Narodowemu z podziału zdobyczy należne, przeleją się do Kasy Komisarza Rządu Narodowego przy Organizatorze Jeneralnym".

„Gdyby Organizator Jeneralny wynalazł armatorów, któryzby się zobowiązali dostarczyć sum potrzebnych, armatorowie ci, po dostarczeniu sum i wyprawieniu statków, nabiorą prawa do tej części zysku ze zdobyczy, jaka się Rządowi Narodowemu należy.

„Rząd Narodowy, powierzając marynarzom Polskim Flagę Narodową, przypomina im, że tylko prawością i ludzkością, nietykalnością własności neutralnej, nieskalaną jej cześć utrzymać mogą. — Dzisiejszy kodeks karny francuski na Flocie Polskiej obowiązywać ma we wszystkich przypadkach, niniejszą nieokreślonych instrukcją".

Tą swoją generalną instrukcję uzupełnił Dębiński szczegółowszymi wskazówkami dla oficerów morskich, zawartymi w jego „Instrukcji dla oficerów osobno wykomenderowanych", zawierającej następujące wskazówki, rozkazy i pouczenia:

„Przed wypłynięciem statku na morze Organizator Jeneralny doręczy dowódcy tegoż statku dokładne instrukcje, w których przepisy niżej wymienione i przepisy kodeksu morskiego ściśle zachowane będą. — Dowódcy statków winni są nieograniczone posłuszeństwo rozkazom Organizatora Jeneralnego i pod żadnym pozorem nie mogą ich zmieniać, ni modyfikować. — Dowódcy eskadr mają prawo rozdzielania ich, uzbrajania statków kupieckich zdobytych, za zdatne do użycia w boju uznanych, mają prawo nominowania oficerów aż do stopnia kapitanów; dawania im dowództwa, zważając na starszeństwo. W razach kiedy są zmuszeni od ostatniego

prawidła odstąpić, obowiązani są nadmienić powody w raporcie do Organizatora Jeneralnego. — Oficerowie mianowani na Dowódców statków lub eskadr wchodzą natychmiast po ogłoszeniu przez Organizatora Jeneralnego w rozkazie dziennym ich nominacji, w prawa i atrybucje do ich urzędu przywiązane".

„Dowódcy mają prawo zawiesić podwładnego w służbie z warunkiem zawiadomienia o tym Organizatora Jeneralnego z przytoczeniem powodów tego postąpienia. W razach stanowczych tylko, albo na rozkaz Organizatora Jeneralnego, mogą wchodzić w stosunki lub korespondencje z urzędami i agencjami cywilnymi Organizacji Narodowej. — Jeśli Organizator Jeneralny bierze sam dowództwo statku lub eskadry, oficerowie przechodzą pod jego rozkazy. Organizator Jeneralny liczy się zawsze starszym w służbie i stopniu".

„Dowódcy wszelkiego stopnia powinni korzystać z każdej sposobności, ażeby przesyłać Organizatorowi Jeneralnemu szczegółowe rapporta o stanie swych statków, również o stanie osady i ich potrzebach. Potrzebne do tego formularze rozdane będą dowódcom".

„W przypadkach tą instrukcją nieokreślonych Dowódcy zastosować się winni do Kodeksu Morskiego, a mianowicie do paragrafu: „Du Commendant en Chef et des Officiers Generaux et Chefs des Divisions employes en Sousordre". — W stosunkach zaś z Organizatorem Jeneralnym tą instrukcją nieokreślonych, Dowódcy zachowają przepisy tyczące się stosunków Dowódców z Ministrem Marynarki". — „Dostawców rozmaitych potrzeb dla Floty mianuje Komisarz Rządowy".

Inne funkcje komisarza rządowego przy organizatorze generalnym Floty Polskiej zostały ustalone w dodatkowej „Instrukcji dla Komisarza Rządu Narodowego", a więc w danym wypadku dla hr. Florestana Rozwadowskiego:

„Kommissarz Rządowy pełni przy Organizatorze Jeneralnym i przy Flocie Polskiej obowiązki Intendenta Jeneralnego. Zawiaduje Kassą, rachunkowością, dostawami i Administracją. Stosunki Kommissarza Rządowego z Organizatorem Jeneralnym uregulują się tak, żeby go w razie śmierci lub nieobecności Kommissarz Rządowy mógł czasowo zastąpić".

Również Generalny Organizator Sił Morskich, obywatel Feliks Karp-Zbyszewski, by wprawić w ruch wszystkie kółka i tryby organizacji wielkiej floty polskiej i uzgodnić ich działanie ,wydał „Instrukcję Agencji Głównej Organizacji sił polskich na morzu" tej treści:

„Agenci głównej Organizacji sił polskich na morzu w wypełnianiu swoich obowiązków, następujących trzymać się będą przepisów:

1) Pierwszem ich staraniem będzie w jak najkrótszym przeciągu czasu dopełnić uzbrojeń, na które okoliczności pozwolą w obrębie ich działania.

2) Za tem w krajach, w których działać będą mieli, dołożą starań, by wszelkiemi sposobami możliwemi i dozwolonemi zgromadzić jak najwięcej materyałów i ludzi, a to stosownie do przepisów Rządu Narodowego tyczących się walki na morzu przeciw Moskwie, objętych instrukcyą, wydaną dla organizacyi sił polskich na morzu pod datą 1 Lutego 1864 r., której kopia w części do nich odnoszącej się, przy niniejszem się dołącza.

3) Ponieważ ujścia rzek i porty polskie są zajęte najezdniczemi siłami, Rząd Narodowy postanowił zbroić statki w jakimkolwiek porcie kuli ziemskiej, gdzie głos sprawiedliwości znajdzie uznanie i gdzie agenci Organizacyi sił polskich na morzu, znajdą armatorów chętnych do uzbrojeń, potrzebnych dla obrony praw Narodu polskiego, zapisanych w historyi i traktatach.

4) Nasi Agenci winni legalizować umowy zawierane z pojedynczymi kapitalistami lub współkami, któreby miały zamiar ciągnienia korzyści z funduszów przez nich udzielonych na zbrojenie statków. Umowy te mają zabezpieczać interess sprawy narodowej z jednej strony, a bezpieczeństwo kapitałów z drugiej, w kształcie kontraktów zawieranych co do używalności statków i służby ich załóg, tak, aby nadając statkom charakter polskich wojennych okrętów, zabezpieczały hypotecznie kapitały i zyski przedsiębiorców (armateurs) na tychże statkach.

5) Agenci nie będą mogli innych korzyści kapitalistom przyrzekać jak tylko te, które są objęte artykułami instrukcyi Rządu Narodowego wzwyż wspomnianej, których kopia się dołącza.

6) Dołożą starań, aby do marynarki polskiej wybierać marynarzy zdolnych i prawych, o ile możności Polaków, szczególnie na wyższe stopnie, i żadney missyi nie poruczą, nie porozumiawszy się pierwey z radą przy Agencyi ustanowioną.

7) W każdym razie nie będą mogli mianować w imieniu Organizatora Generalnego na stopnie wyższe nad stopień Kapitana Fregaty, i będą się zawsze ograniczać do kadrów rzeczywiście uzbrojonych statków w obrębie Agencyi. Tak żeby officerowie mianowani byli realnymi dowódzcami sił, któremi komenderować mają. Każda zaś nominacja na stopień temiż kadrami nie objęty może tylko mieć miejsce nie inaczej, jak za złożeniem kaucyi niezwracającej się w ilości dwóch tysięcy piastrów hiszpańskich.

8) Kaucye te będą złożone w Kassie utrzymywanej przez Agenta pod kontrollą Rady Agencyi odpowiadającej co trzy miesiące z summ odebranych przed Organizacyą Generalną. Agenci jednak będą upoważnieni do wydawania na konieczne potrzeby 10 procent z kaucyi złożonych w Kassie.

9) Mundur marynarki polskiej będzie koloru granatowego, kroju zwykłego marynarzom z ozdobami srebrnemi i amarantowemi, takim systematem jak w marynarce francuskiej. Guziki i szlify srebrne. Guziki będą miały wyryty herb narodowy z koroną Jagiellońską.

10) Agenci będą korespondowali z Organizacyą główną za pośrednictwem głównej Agencyi dyplomatycznej w Paryżu, pod adressem księcia Władysława Czartoryskiego, hotel Lambert, ile St. Louis en Ville. Księgi kontraktów i korespondencyi będą utrzymywali w porządku.

11) Co miesiąc ze swoich czynności będą zdawali rapport Organizacyi Głównej.

12) W Aktach urzędowych używać będą pieczęci podobnej do pieczęci przyłożonej do aktów, które teraz odbierają z napisem w otoku: Agencya Narodowa Morska z oznaczeniem obrębu, w którym Agencya ustanowiona działać będzie".

Pieczęć, przyłożona do tej „instrukcji" przez Organizatora Generalnego Feliksa Karpia-Zbyszewskiego, wzorowana na pieczęci Rządu Narodowego, miała w otoku napis: ORGANIZACJA GŁÓWNA SIŁ NARODOWYCH MORSKICH.

NOWELA

Głos z odmętów

Wąskie fale, lśniące silnym blaskiem w świetle księżyca, są, niby rytmiczne cięcia kling. Wodna pustynia na widnokręgu zlewa się z niebiem. Eskadra, płynąc powoli i w absolutnej ciszy, w kręgu bladego światła, niby w kręgu lampy zacisznego pokoju, tchnie spokojem. Wydłużone, niskie kadłuby prują na ukos leniwie wąskie grzbiety wód, wyglądające jak drwiący, lekki uśmiech.

Osiem kontrtorpedowców sunie chyłkiem w srebrzystych blaskach. Niefrasobliwie, ledwie dostrzegalnie smużą kominy mglistymi dymami. Pracy maszyn nie słychać — senność ogarnęła okręty. Są jakby zaniedbane i opuszczone: nie ma śladu życia na ciemnych pokładach, okna kajut czarne, ani flag, ani sygnałów. Pełzną cicho i powoli naprzód, tak powoli, że fale wzgardliwym pluskiem uciekają z pod dziobów, zwinniejsze i szybsze, niż one.

— — — — — — — — — —

Ale wewnątrz obojętnych kadłubów czai się sprężony obłęd. Światło wypełnia całkowicie labirynty pięter okrętowych. Nie ma ani jednej próżnującej żarówki. W potokach, w zalewie światła lunatycznie krążą przygarbione sylwety załogi. Ogólna dekoracja jest, właściwie mówiąc, wesoła — przytulnie wyglądają kajuty, messy, stanowiska, nawet maszynownie. Snujące się bez ustanku i szybko postacie dają obraz życia, energii, potencji, tylko absolutna cisza wywiera wrażenie oszałamiające. Wrażenie niemego filmu.

W tej głuszy drganie partego tysiącami koni kadłuba statku, urasta do znaczenia gromu. Wymieniane chwilami spojrzenia oficerów, natychmiast kształtują się w pełen — przywołanej na moment przytomności — grymas czy uśmiech. I znów ściągnięcie brwi i przestraszony błysk oczu gdzieś na boki, z pod przymkniętych powiek: czyż to możliwe, by tego hałasu nie słychać było tam, pod i ponad wodami, w tej milczącej ciemni? Brwi wznoszą się w górę ku pionowej bruździe czoła, w szczerym wyrazie rozpaczliwej troski i trwogi. W kabinie komandora Taylor'a, cicho. Komandor nie udziela się załodze. Jak każdy zwierzchnik, nie chce się pospolitować. Ale jakże całą duszą jest z nimi! Jak ich rozumie! Każdy z nich ma rodzinę. Tamten — matkę, inny — żonę, ów — dzieci. O tych dzieciach najwięcej myśli komandor Taylor.

I on ma — syna. Też oficera marynarki. Dowódca łodzi podwodnej. Dzielny. Mówił tak, kiedyś, podczas wigilii — czy imienin ojca? — „Ludzie nie pamiętają o rzeczy najważniejszej — że trzeba umierać".

Jakże to utkwiło w starczej pamięci!

— — — — — — — — — —

Morze jest łagodne. Równe, skandowane fale. Widać okręty. I bojowy szyk. Wyszkolił sobie oficerów. Ba, stary, doświadczony i świadomy swych zamierzeń dowódca. Tylko — ta nuda. I to wyczekiwanie. Wyczekiwanie katastrofy. Wody są puste. Ale wody są zarazem mocno zaludnione.

Pola minowe. Komandor o tym wie. I wie, że prowadzi osiem torpedowców. Załoga — tyleż istnień, jak jego własne.

Naturalnie, obowiązek musi być spełniony, i o tym mowy nie ma. Ma poruczone sobie zadanie — będzie ono wykonane, choćby miał zatopić wszystkie swoje okręty.

Tegoż dnia, w którym wyjechał z eskardą — syn mu depeszował, że wyjeżdża z łodzią podwodną, którą dowodził — na teren działań wojennych.

Ojcowskie serce — łomoce. Ojciec niepokoi się o los syna, jedynaka.

Co się dzieje z łodzią Nr 201?

— — — — — — — — — — —

Na morzu jest szaro i ciemno. „Północny" — zawsze taki. Mdły — ponury, wstający dzień, ciężki nastrój — kończący się, naturalnie, porcją whisky, ogłupiałe miny steward'ów i majtków — większa doza wymyślań i dobitniej wydawanych rozkazów...

Mgła. I oto — niewiadome. Kiedy wylecimy w powietrze? Wszystkie okręty są w strefie zagrożonej. Pola minowe. Lada chwila — diabli wezmą całą flotyllę. Osiem pięknych torpedowców, ostatni wyraz techniki...

— — — — — — — — — — —

Robimy podsłuchy. Zapuszcza się aparat w wodę i wszystko, co się dzieje w okręgu dziesięciu mil morskich, jest znane. Można, podsłuchawszy, zaatakować, albo uciec. To jest wojna morska.

Gorzej, że marynarze są zdemoralizowani. Ta długa włóczęga po wodach — bez walki — bez natknięcia się na konkretnego wroga wyczerpała ich nerwy. Przecież — to też są tylko ludzie.

— — — — — — — — — — —

W kajutach, w maszynowniach, w boksach — wre. Nie sposób — tak żyć. Nie ulękli się — rzecz oczywista —walki. Ale pływać tygodniami, w oczekiwaniu na to, że lada chwila zostaną wysadzeni w powietrze — to męka.

A są to wszystko — zdrowe natury. Walka — walką — wyczekiwanie na coś, co nieuchronnie nadejdzie lada moment — mierzi te instynkty. Eskadra drży. Eskadra, wibrując, płynie tak śród nocy bez świateł, oczekując wybuchu miny, czy torpedy. Eskadrę toczy zły, głęboko jeszcze utajony, robak rewolty.

Nieprzyjaciel milczy. Czuje się jednak ciągle jego obecność. Czuje się wciąż jego działalność — skrytą.

Doprowadza to — do pasji. Jest — ciągle jest — gdzieś obok — i nie można go dosięgnąć. Załogi okrętów wściekają się. Światła zgaszone — z rozkazu komandorskiego okrętu. Można oszaleć. To oczekiwanie śmierci!

— — — — — — — — — — —

Komandor Taylor ma twarz nieruchomą i zły wyraz oczu. Nie szaleje, jest zbyt mocny. Jest stary. I wie — że ma syna — komendanta łodzi podwodnej, odkomenderowanego na tenże teren, co on, ze swoimi ośmioma kontrtorpedowcami. I że o nim nic nie wie, i że on jest w tym samym niebezpieczeństwie.

A wroga nie widać. Gdyby się pokazał! Odprężenie dla załóg. Odprężenie nerwowe dla tych tysięcy ludzi, którzy obecnie są w stanie takim — że właściwie należałoby dla utrzymania równowagi psychicznej rozstrzelać z dziesięciu...

— — — — — — — — — — —

Noc. Chmury wiszą nisko. Okręty — ciemne (dawno został wydany rozkaz gaszenia świateł) płyną głuche i ponure. Wolno, cicho — zdradziecko. Iry-

tuje to komandora. Wolałby — otwarty bój. A nie to skradanie się do wroga. Uważa, że to — takie jakieś — złodziejskie poczynania. Co robi teraz syn? Gdzie jest?

Och, co to za głupstwo — ta cała historia! Jakie ponure są te wody za burtą!

— — — — — — — — — —

Melduje się bosman. Roześmiany.

— Panie komandorze, melduję: łódź podwodna na prawo!

Wściekłość. I chęć „dania szkoły" nieprzyjacielowi. I chęć zdobycia jeszcze jednego orderu. Żeby zostawić synowi, „temu dzielnemu — temu jedynemu"! On jest taki stary — o czym syn będzie myślał i co będzie czuł, kiedy jego już nie będzie?

Trzeba mu coś zostawić. Trzeba, by coś o nim, o ojcu, który odszedł, wiedział. Więc, co?

— — — — — — — — — —

— Mechanik!

— Motory Diesel'a, komandorze. Łódź podwodna o 100 metrów przed nami.

— — — — — — — — — —

— Ki diabeł?...

— Tutaj melduje się kapitan Warren, z kontrtorpedowca Nr 7. Załoga buntuje się. Nie chcą dalej jechać. Kazali mi wymusić od dowództwa rozkaz powrotu do bazy. Pod grozą rewolwerów melduję się panu komandorowi.

— — — — — — — — — —

Policzek. Kapitan idzie ku burcie. Ciało wali się pod kabestan. Rewolwer, wyprysłszy z kostniejącej ręki zatrzymuje się przy odpływowej luce.

Komandor śmieje się, złym, bezzębnym uśmiechem, ale uśmiech ten — to już tamten świat. Trzy race. Sygnał dla zbuntowanego okrętu. „Albo poddajcie się rozkazom dowódcy, albo pójdziecie na dno za dziesięć minut". Odpowiedź: „poddajemy się rozkazom".

Race syczą w powietrzu.

— — — — — — — — — —

W eskadrze — radość. Niewidzialny wróg ukazał się. Podsłuchy meldują: „łódź podwodna, pracująca motorami Diesel'a, w odległości stu metrów".

Komandor odmłodniał. W oczach załogi — siwe włosy na skroniach zmieniają się na krucze sploty.

Nie otrzymują spodziewanej komendy: „do komór torpedowych!" Widzą dowódcę na mostku: — „— całą parą naprzód!"

— — — — — — — — — —

Tuż nad powierzchnią wód widać słabe światełka sygnałów. To ona, łódź nieprzyjacielska, niebacznie wypłynąwszy z głębin na powierzchnię daje znaki jakieś.

Co? Że uszkodzona? Że zanurzyć się nie może? My jej pomożemy!

Że się poddają? Ależ to kpiny poprostu.

Pozwolić im śmiać się potem w kułak, jako jeńcom — wobec zwycięzców, skazanych na śmierć każdej chwili?

Komandorski okręt wypiera fala. Tnie wody jak nóż. Neptun, przerażony, ucieka w głąb. Ostroga statku sunie jak zemsta. I cały statek jest wcieloną zemstą. Za tyle dni, nocy, tygodni niepewności. Statek sunie, jak harpun wprost na migocące rozpaczliwie światełka sygnałów.

I, jak nóż, przecina ostrogą nieopatrzną łódź podwodną na dwoje. Bez strzału. Na pokładzie alarm... fałszywy. Alarm triumfujący. Na wodzie plamy z oliwy i nafty — nieomylne znaki, że nieprzyjaciel zatonął. Nareszcie, pierwszy — od tylu tygodni! Teraz, o buncie mowy nie ma. Wszystkie statki teraz są gotowe wylecieć w powietrze. Bo to zwycięstwo! I jakie! Bez użycia torpedy? Poprostu, przekrajali ją, jak zdechłą rybę!

Komandor każe zapuścić podsłuch. Mały aparat: — trochę drutu, mikrofon — na drugim końcu słuchawki, podobne do radiowych. Doskonale słychać co się dzieje na dnie oceanu. I przyciska do uszu słuchawki, mocno — spragniony potwierdzenia zadanej przed chwilą klęski, śmiertelnego ciosu. Trzaski i szmer w słuchawkach.

— — — — — — — — — —

Adiutant komandora blednie w miarę tego, jak blednie dowódca.

— — — — — — — — — —

— „Tutaj, łódź podwodna Nr 201. Dowódca, por. Taylor. Proszę zameldować komendantowi flotylli kontrtorpedowców Taylorowi, ojcu memu — że zatopił nas kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, mimo sygnałów, dawanych przeze mnie o uszkodzeniu łodzi naszej, co się sprzeciwia ustawom Ligi. Łódź jest przecięta na dwoje. Co się dzieje z drugą częścią łodzi, nie wiem. Jestem z siedmioma marynarzami w odciętej części, zdaję sobie sprawę z tego, co się z nami stanie za kilka minut. Nie będziemy czekali na śmierć topielców. Mam osiem naboi w rewolwerze. Oczywiście — ostatni strzał dla mnie. Wzywam was — ktokolwiek jesteście, zawiadomcie ojca mojego, komandora Taylora. — Żegnajcie".

— — — — — — — — — —

Adiutant nie poznaje komandora. Jego twarz niknie w oczach. Maleje, kurczy się.

Słuchawki. Czemu on się tak przypiął do tych słuchawek?

Dwa. Trzy. Sześć strzałów. Siódmy.

Ósmy.

Cisza.

— — — — — — — — — —

Siedem minut. Jakże to długo trwało! Komandor leniwie zdejmuje słuchawki. Twarz ma koloru morza, ukochanego morza. Północnego, zielonawego bezmiaru.

Z pozostałych okrętów dobiegają dźwięki triumfalnej pieśni, pieśni zwycięstwa. Nareszcie — dopadli wroga i pokonali go. Komandor idzie do swej kabiny.

Oczy ma suche.

Po powrocie — dostanie order królewski za zatopienie nieprzyjacielskiej łodzi. Za bohaterski, niepraktykowany atak bezpośredni. Nikt nigdy nie dowie się o najtragiczniejszej z pomyłek...

— — — — — — — — — —

Eskadra płynie dalej. Podsłuchy są zapuszczone, czy też znajdziemy nieprzyjaciela?

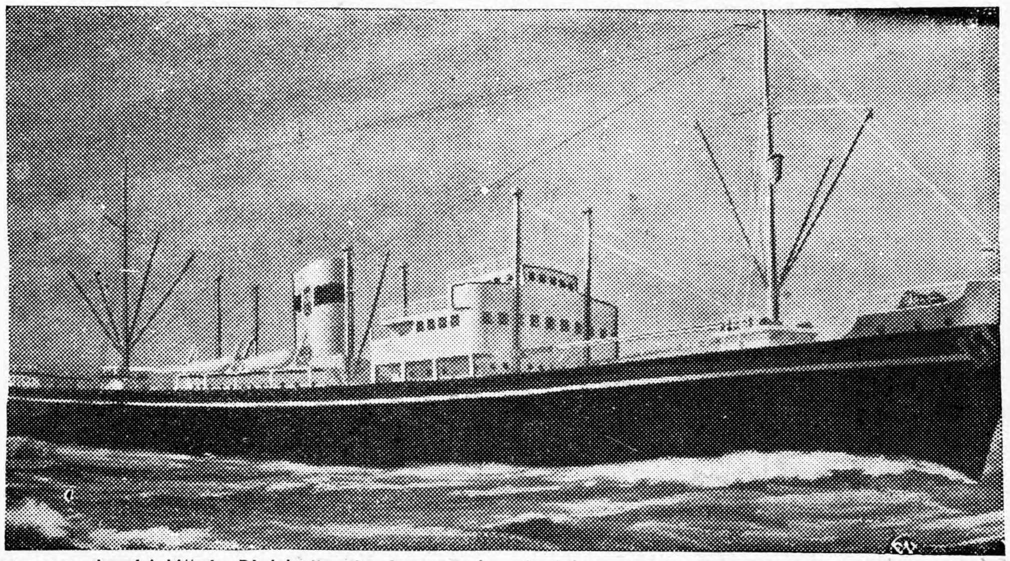
Na okrętach marynarze piją za zdrowie zwycięskiego dowódcy. Świateł nie widać. Jest znowu ciemno i ponuro.

Jerzy Somkowski.

Silna FLOTA to Potęga POLSKI

Z KRAJU I ZAGRANICY

18 LAT BANDERY POLSKIEJ NAD BAŁTYKIEM



Model statków motorowych „Łódź" i „Bielsko", zbudowanych w Stoczni Gdańskiej na zamówienie Linii Gdynia—Ameryka. Statki te będą obsługiwały szlak Gdynia — Zatoka Meksykańska, przewożąc głównie bawełnę. Będą one w stanie rozwijać 16 mil morskich na godz. Pojemność statków wyniesie 4.660 ton rejestrowych, zaś siła maszyn 6.600 HP.

NOWE POLSKIE TRANSATLANTYKI TOWAROWE

Nazwy dwóch nowych statków budowanych w stoczni gdańskiej przez S. A. Gdynia — Ameryka Linie Żeglugowe, a przeznaczone do obsługi z portami zatoki Meksykańskiej, zostały już ostatecznie ustalone. Pierwszy ze statków nosić będzie nazwę „Łódź", drugi — „Bielsko" — od nazwy największych ośrodków przemysłu włókienniczego w Polsce. Wspomniane statki przewozić będą bawełny z portów zachodnio meksykańskich do Polski; będą to więc pierwsze polskie statki na popularnie zwanej „linii bawełnianej", która uruchomiona w roku ubiegłym, posługuje się do tej pory statkami czarterowanymi u zagranicznych towarzystw. Z uwagi na poważną pozycję, którą zajmuje bawełna w imporcie do Polski, i w ogóle w życiu gospodarczym kraju, uruchomienie „Bielska" i „Łodzi" równa się zdobyciu przez polski handel zagraniczny możności bezpośredniej wymiany gospodarczej z krajami, których porty leżą nad zatoką Meksykańską. Zarówno „Bielsko" jak i „Łódź" będą statkami o pojemności po 6.500 ton każdy, szybkości 16 węzłów, długości 400 stóp i szerokości 55 stóp. Wodowanie statków odbędzie się w kwietniu i czerwcu roku przyszłego ,a do użytku oddane będą jesienią 1939 roku. Oprócz pomieszczeń na ładunek, statki posiadać będą kabiny pasażerskie obliczone na 12 osób. Trasa nowych statków biec będzie z Gdyni do Nowego Jorku, New-Orlean, Huston i Galveston.

A JEDNAK NAFTA W KCYNI?

Z początkiem marca b. r. Państw. Instytut Geologiczny ma podjąć badania terenów w okolicy Barcina i Kcyni, gdzie rzekomo istnieją obfite źródła naftowe.

IMPONUJĄCY WYNIK ZBIÓRKI NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej na dzień 10 lutego wyraża się imponującą kwotą zł 6.345.164.60. Z sumy tej zł 4.315.000 wypłacono już na budowę okrętu podwodnego „Orzeł".

Czołowe miejsca w zbiórce za trzecią dekadę (20—31) stycznia b. r. zajęły okręgi: radomsko-kielecki w Radomiu, Śląski w Katowicach i stołeczny w Warszawie, które zebrały po 6.000 zł.

WARUNKI REKRUTACJI ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH DO NIEMIEC

Ze względu na zainteresowanie, jakie wzbudziły podane przez prasę wiadomości o rekrutacji robotników sezonowych do Niemiec, należy wyjaśnić, że rekrutowani będą jedynie robotnicy z województw krakowskiego, kieleckiego, łódzkiego i poznańskiego.

Kandydaci z innych terenów Polski nie będą przyjmowani.

Wszelkie formalności wyjazdowe (paszportowe) załatwiają bezpośrednio starostwa i urzędy wojewódzkie.

LUDNOŚĆ MAZURSKA I KASZUBSKA MA BYĆ UZNANA ZA NIEMIECKĄ

W związku z nowym spisem ludności prasa niemiecka przygotowuje już zawczasu ludność polską w Niemczech, mówiącą narzeczem mazurskim i kaszubskim, że zaliczona ona zostanie w spisie tym do ludności niemieckiej. Na ten temat wypowiada się w dłuższym artykule „Narodowo-Socjalistyczna Korespondencja". Autor, wychodząc z założenia, że język, jakim się ktoś posługuje, nie jest jeszcze dowodem jego przynależności narodowej, stara się dowieść, że wschodnie prowincje Rzeszy zamieszkałe są wprawdzie przez 220 tysięcy ludzi, nie mówiących po niemiecku, i 440 tysięcy osób, mówiących po niemiecku, a jednocześnie językiem nie niemieckim (nie ma wątpliwości, że cyfry te oznaczają mniejszość polską, mówiącą po mazursku i kaszubsku), lecz nie mniej ludność ta musi być uważana za Niemców, gdyż „w swej istocie nie różni się ona niczym od ludności, zamieszkującej inne prowincje Rzeszy Niemieckiej".

Autor twierdzi, że mylna jest statystyka polska, która uważa dialekt mazurski czy kaszubski za język polski, ponieważ dialekty te różnią się zupełnie od języka polskiego. Z czelną obłudą oświadcza autor, że ludność, mówiąca innym językiem, niż niemieckim, może być wdzięczna rządowi niemieckiemu za to, że zaliczy ją do ludności niemieckiej. Również i grupa polska powinna być zadowolona, że nowy spis ludności przyniesie wreszcie wyjaśnienie kwestii narodowości w Niemczech.

ROBOTNICY AMERYKAŃSCY PRZECIW SOWIETOM

Havas donosi z Nowego Jorku, że Federacja amerykań-

skich organizacyj robotniczych (American Federation of Labour) odrzuciła apel Kominternu, zwrócony do robotników wszystkich krajów z wezwaniem o pomoc dla Sowietów na wypadek, gdyby Sowiety znalazły się w stanie wojny. Wiceprzewodniczący Federacji Worll oświadczył w tej sprawie: „Reżim sowiecki nie zasługuje na pomoc ze strony zorganizowanych robotników krajów demokratycznych".

„New York Times" donosi jednocześnie, iż p. Worll, który został wyznaczony jako delegat syndykatów amerykańskich na konferencję międzynarodówki zawodowej w Oslo, poinformować ma władze międzynarodówki o kategorycznym sprzeciwie American Federation of Labour przeciwko przejęciu sowieckich związków zawodowych do wspomnianej międzynarodówki.

PO DYMISJI MINISTRA EDENA



Popularny angielski minister Spraw Zagranicznych Antoni Eden ustąpił z zajmowanego stanowiska, wystosowując odpowiedni list do premiera Chamberlaina, z treści którego wynika, że powodem dymisji kierownika polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii jest rozbieżność pomiędzy nim a premierem Chamberlainem, która ujawniła się przede wszystkim w sprawie rozpoczęcia w obecnym terminie rozmów z Włochami.

JAKI OBSZAR ZAJĘŁY WOJSKA JAPOŃSKIE W CHINACH?

300 tysięczna armia japońska, która w lipcu ub. roku wtargnęła do Chin, zdołała po ciężkich walkach, w czasie których korpus ekspedycyjny kilkakrotnie wzmacniano rezerwami, ściągniętymi z kraju, zająć obszar 150 tys. mil. kw. Zniszczenia wojenne w Chinach północnych i środkowych wynoszą około 200 mil. funtów szterl. Chcąc zniszczone obszary doprowadzić do rozkwitu, jaki istniał przed rozpoczęciem działań wojennych, trzeba by w samych Chinach północnych inwestować co najmniej 400 miln. funtów szterlingów.

Japońska polityka faktów dokonanych na kontynencie azjatyckim pochłania olbrzymie sumy. Na inwestycję i utrzymanie wojska w Mandżurii wydano dotychczas 6 miliardów jenów, z czego jeden miliard na wojsko. Długi państwowe Japonii wynoszą 12 miliardów jenów, a w miarę przedłużania się działań wojennych stan zadłużenia wzrasta z miesiąca na miesiąc.

DONIOSŁOŚĆ ZMIAN DOKONANYCH W NIEMCZECH

Decyzje, które ogłoszone zostały po posiedzeniu gabinetu, są bodaj najdonioślejszym zdarzeniem politycznym Trzeciej Rzeszy. Jako najbardziej uderzający i najcharakterystyczniejszy moment ogłoszonych dekretów i zarządzeń, uwypuklić należy moment, podkreślający osobistą wolę kanclerza. Ona to zdecydowała i przecięła wszystkie najdonioślejsze kwestie, które w dobie ostatniej trzymały z jednej strony w najwyższym napięciu opinię zagraniczną, z drugiej zaś wywoływały rodzaj niepewności w niektórych kołach politycznych Rzeszy.

Ten moment osobistej decyzji uwypukla się przy tym w formie podania do wiadomości publicznej tak doniosłych zmian. Zostały one ogłoszone nie jako uchwały gabinetu, lecz manifesty (erlass) kanclerza. Zarządzenia te dowodzą najdobitniej, że władza kanclerza, jako wodza narodu, jest dziś nieograniczona i partia narodowo-socjalistyczna uzyskała jeszcze większą siłę wykonawczą w najistotniejszych dziedzinach życia państwowego Rzeszy: w wojsku i polityce zagranicznej.

Całkowite podporządkowanie armii kanclerzowi Hitlerowi, jako szefowi partii narodowo-socjalistycznej usuwa wszelkie możliwości politycznych rozdźwięków, o których w tej dziedzinie, zwłaszcza ostatnio, dużo wspominano. Przez powołanie na stanowisko ministra spraw zagranicznych dotychczasowego ambasadora w Londynie Ribbentropa, staje na czele tego resortu mąż stanu który jako jeden z najdawniejszych członków partii i należący do koła najbliższych swego wodza, daje mu gwarancję prowadzenia polityki zagranicznej Rzeszy w najściślejszym z nim porozumieniu.

Charakteryzując nowo powstałą sytuację, określił ją wysoki urzędnik państwowy przedstawicielowi P. A. T.: „Jest to zespolenie wszystkich sił narodu, konieczne w pewnych decydujących momentach i fazach życia państwowego. W dobie obecnej zespolenie między polityką, życiem gospodarczym i wojskowością doszło do takiego poziomu, że wymaga ono pewnego skoncentrowania osobowości". W pojęciu komentatora osobowość tę stanowi kanclerz Hitler, który podporządkowuje sobie dziś bardzo bezpośrednio, niż kiedykolwiek wszystkie najważniejsze resorty, skupiając ich szefów w nowo utworzonej tajnej radzie gabinetowej.

NOWY GABINET AUSTRIACKI



Po historycznej dla stosunków niemiecko-austriackich konferencji, odbytej przez kanclerza Hitlera ze związkowym kanclerzem Austrii Schuschnigiem w Berchtesgaden w sprawie praktycznych zarządzeń, dotyczących realizacji umowy lipcowej, nastąpiła sensacyjna zmiana gabinetu austriackiego, do którego weszło trzech przedstawicieli kół, zbliżonych do narodowego socjalizmu — t. zw. legalna opozycja narodowa (Betont Nazionale) oraz jeden b. socjal-demokrata. Stanowisko ministra Spraw Wewnętrznych i Bezpieczeństwa w nowym rządzie kanclerza Schuschnigga objął dr Artur Seyss Inquart, znany ze swych sympatyj do obecnego reżimu niemieckiego. Konferencja obu kanclerzy, oraz rekonstrukcja rządu austriackiego, idąca po linii inspiracyj kanclerza Hitlera, stanowi najważniejszy ewenement polityczny w Europie.

Na zdjęciu kanclerz związkowy Austrii dr Schuschnigg.

Jak wielka Ameryka walczy z małą mniejszością

Prezydent Roosevelt nie jest lubiany przez wielkich przemysłowców amerykańskich.

Jego polityka, dążąca do wprowadzenia zdrowej gospodarki, nie mogła znaleźć i nie znalazła aprobaty w oczach amerykańskich potentatów finansowych.

Konflikt między polityką gospodarczą prezydenta a interesami amerykańskiego „big business'u" przybrał dość ostre formy już w pierwszych miesiącach po objęciu władzy przez Roosevelta, a największe napięcie osiągnął w chwili wprowadzenia w życie t. zw. „Nowego Ładu", który skrępował w wysokim stopniu swobodę gospodarczego działania pracodawców w dziedzinie bardzo ważnej, mianowicie w dziedzinie warunków pracy i wysokości cen.

W latach 1933 — 34 władze amerykańskie przy pomocy miliardowych sum skarbowych, prowadziły zdecydowaną walkę z wielkim kapitałem i dążyły z jednej strony do podniesienia siły kupna jak najszerszych mas ludności amerykańskiej, z drugiej strony starały się wciągnąć w akcję procesu wytwórczego jak najliczniejsze masy pracowników.

W okresie interwencji inwestycyj państwa, co spowodowało poprawę koniunktury oraz wysunięcie się na plan pierwszy zagadnień bardziej aktualnych, stosunki między prezydentem a wielką finansjerą poprawiły się znacznie, za to w ostatnich miesiącach odżyła niechęć ze wzmożoną siłą.

Prasa całego świata żywo interesuje się wypowiedzianą przez prez. Roosevelta wojną wielkiemu kapitałowi. Komentuje ją na wszelkie sposoby i stara się przewidzieć koniec, który może być znamienny dla całego świata.

W ostatnich miesiącach prezydent Roosevelt prowadzi politykę gospodarczą, zmierzającą do utrzymania wysokiego poziomu „prosperity" z roku 1936 i połowy 1937, zagrożonego poważnie przez szereg zjawisk depresyjnych, które miały miejsce w drugiej połowie ubiegłego roku.

Ponieważ jednak rząd amerykański nie zamierza, czy nie może, dla podtrzymania koniunktury ofiarować, tak jak to miało miejsce ostatnim razem, miliardowych sum, obowiązek podtrzymania jej przerzucił się na kapitał prywatny, który korzystając z narzuconej mu roli, może ją w dogodny dla siebie sposób wykorzystać.

I w tym właśnie tkwi zasadnicza różnica między 1933/34 rokiem, a 1937/38.

Wtedy warunki dyktowało państwo — dziś atut w ręku ma wielki kapitał.

To też nic dziwnego, że wielokrotne apele prezydenta Roosevelta i odpowiedzialnych za amerykańską politykę gospodarczą czynników do amerykańskich kapitalistów i przemysłowców o rozpoczęcie zakrojonej na wielką skalę akcji inwestycyjnej, pozostał bez echa. Przeciwnie nawet, w tych gałęziach wytwórczości, w których zgrupowanie kapitału jest największe (przemysł metalurgiczny, elektryczny) zaznaczył się duży spadek wytwórczości.

Objaw ten należy sobie w pierwszym rzędzie tłumaczyć jako niechęć i złośliwe ustosunkowanie się kierowników amerykańskiego życia gospodarczego do postępowej w dziedzinie socjalnej a rewolucyjnej w dziedzinie gospodarczej, polityki prezydenta Roosevelta, no i trudnościami gospodarczymi.

Mówi się głośno o „strajku kapitałów", zorganizowanym przez grupę kapitalistów, obejmującą sześćdziesiąt rodzin, na czele których kroczy Ford i wielki potentat metalowy Girdler, a których anarchizująca życie gospodarcze akcja godzi w dobrobyt 120 milionów obywateli amerykańskich.

Prezydent Roosevelt w licznych przemówieniach i wystąpieniach publicznych wypowiedział wojnę „małej mniejszości", która nie tylko ma pod kontrolą dużą część gospodarki amerykańskiej, ale stara się rozciągnąć swe wpływy i kontrolę również i na władzę polityczną.

Specjalnie ostro wystąpił prezydent Roosevelt przeciwko towarzystwom holdingowym przedsiębiorstw użyteczności publicznej, zarzucając im zmarnowanie miliardowych sum zainwestowanych w różnych przemysłach, a przede wszystkim w przemyśle elektrycznym.

Ponadto sfery rządowe zarzucają wielkim trustom nadmierną podwyżkę cen, przeprowadzoną w drugiej połowie ubiegłego roku, co wpłynęło na zahamowanie rozwoju koniunktury, a tym samym na spadek siły kupna szerokich mas ludności. Następnie trusty, dzięki swoim olbrzymim wpływom, uniemożliwiają zwiększenie wytwórczości, obniżenie cen, powstawanie i rozwój nowych przedsiębiorstw, a ze swej strony nie czynią nic, albo bardzo mało w kierunku rozszerzenia produkcji, tworzenia nowych inwestycyj, które w niektórych dziedzinach gospodarki, jak na przykład w przemyśle elektrycznym, stają się palącą koniecznością i sprawą wymagającą szybkiego rozwiązania.

Naturalnie na zarzuty te kapitaliści i przemysłowcy amerykańscy mają moc kontrargumentów i usprawiedliwień.

Twierdzą oni, że polityka reglamentacyjna z drugiej połowy 1936 roku, wprowadzająca szczegółową kontrolę nad tranzakcjami giełdowymi, obniżenie rezerw banków systemu federalnego i t. p., spowodowały ograniczenie inicjatywy prywatnej, która nie może ryzykować na wielką skalę zakrojonej akcji inwestycyjnej, dopóki prezydent Roosevelt prowadzić będzie politykę przebudowy struktury gospodarczej kraju, zaniechania której domaga się stanowczo wielki kapitał, jak również szeregu ustępstw ze strony rządu w dziedzinie podatkowej, kredytowej i t. p.

Postawienie w ten sposób kwestii rozwiązania wojny między rządem prezydenta Roosevelta a wielkim kapitałem dowodzi słuszności zarzutów prezydenta. To też oczekiwać należy, że Kongres uchwali wysunięte przez rząd specjalne nowe ustawy „antytrustowe", co będzie konsekwencją zawieszenia przez N. R. A. dawnych ustaw, skierowanych przeciwko trustom, na rzecz wydanych swego czasu „kodeksów pracy", ustalających wysokość cen i warunki pracy.

Prezydent Roosevelt stanowczo sprzeciwia się jakiejkolwiek kampanii obniżki płac robotniczych i żąda utrzymania ich obecnego poziomu nawet w wypadku, gdyby miało to się odbić w wyraźniejszy sposób na dochodach przedsiębiorstw.

Nowe ustawodawstwo „antytrustowe" pójdzie w kierunku zabezpieczenia konsumenta przed nieuzasadnioną, nadmierną zwyżką cen.

W ten sposób sfederowane rządy Ameryki Północnej pragną zmusić wielki kapitał, do poszukiwania i osiągania zysków nie w zwiększonej cenie jednostkowej — lecz w zwiększonych obrotach, w myśl hasła: wielki obrót — wielki zysk!

Jak strzelcy świetlicę malowali

Wszystko zaczęło się od prostej, zwykłej firaneczki w oknie. Właściwie z braku takiej firaneczki. Na jednej ze zbiórek wychowania obywatelskiego w świetlicy kompanii miejskiej Związku Strzeleckiego we Włocławku jeden ze strzelców zauważył, że przydałaby się taka sobie kujawska firaneczka w każdym oknie, przynajmniej w głównej sali wykładowej świetlicy.

Obywatel referent wychowania obywatelskiego jakby tylko na to czekał. Uchwycił się tej firaneczki czy lambrekinka i na tym wątłym sprzęcie dekoracyjnym pojechał z rozmachem: A więc, że w świetlicy ściany dawno już nieodnawiane, że podłoga gra wszystkimi klawiszami desek, że to i szafy, ławy i stoły nieco nadwyrężone, jednym słowem trzeba gruntownej kuracji dla całej świetlicy. Ponieważ jednak kasa kompanii uboga, więc strzelcy powinni pomóc i pracę własną zaofiarować, bo to dla dobra ogółu i zaszczytny „czyn obywatelski".

Do świetlicy wszedł dowódca kompanii.

— Baczność! — raport — Cześć Obywatelu Komendancie! Razem jak jeden mąż, aż szyby dźwięczą i serce komendanta rośnie. Taka siła bije z tej gromady strzeleckiej, tak gorąco płoną oczy i dziarsko prężą się postacie.

Referent melduje, że omawia się sprawę odświeżenia świetlicy własnymi siłami. Obywatel komendant, stary wiarus strzelecki, z dumą noszący swoje dwie gwiazdki na kołnierzu, uśmiechnął się tylko, wysłuchał i przemówił krótko:

— Chłopcy! Świetlica jest waszym drugim domem. W tych salach i w polu na ćwiczeniach uczycie się dobrej służby Ojczyźnie. Cokolwiek robicie, aby tę świetlicę lepiej zaopatrzyć i upiększyć, wszystko to zmierza do tego, byście się w niej lepiej czuli i bardziej się do niej garnęli. Ponieważ robicie to dla naszej gromady strzeleckiej, samodzielnie, nie oglądając się na innych, nabieracie cech ludzi naprawdę silnych i wartościowych — uczycie się ofiarności na rzecz ogółu i wiary we własne siły.

Więc się zaraz kilku „fachowców" zgłosiło, że chętnie swój czas wolny poświęcą i do wyznaczonej pracy przystąpią. Pomysły sypały się jak z rękawa i po godzinie aż sami się sobie strzelcy dziwili, że w takiej ponurej świetlicy tak długo wytrzymać mogli. Dziwnym to było naprawdę, ale chyba bardzo intensywnej pracy kompanii w różnych dziedzinach życia strzeleckiego przypisać należy, że uchodziło to jakoś niedostrzeżenie.

Na drugi zaraz dzień świetlica jeszcze bardziej poszarzała i zbiedniała. Portrety i tablice zeszły ze ścian. Wielki orzeł strzelecki na tarczy, co go obywatel starszy sierżant — szef kompanii, misternie w drzewie wyrzezał, sfrunął do kancelarii. Szafa biblioteczna pokuśtykała na trzech nogach do innej sali wraz z ławami i stołami, a w świetlicy zajęli stanowiska bojowe malarze. Tyralierą się po sali rozsypali i nieszczęsne ściany zaczęli ze starego malowania obdrapywać.

Wchodzi obywatel prezes do świetlicy, a tu tuman kurzu olbrzymi i tylko gęby umorusane migocą.

— Co wy obywatele robicie? To taki ma być porządek?

— A tak, obywatelu prezesie — melduje strzelec Antoś, „pierwszy malarz" — ściany się skrobie i myje, żeby się dobrze nowa farba trzymała. Bo kolorek robimy delikatny, odpowiedzialny i przebijać nic nie ma prawa.

— No i co się gapicie, patałachy — huknął na kilku przydzielonych pomagierów — Feluś! skocz na drabinkę i zaczynaj ścianę od góry szarym mydłem szorować, tylko uważaj, żebyś jej na wylot nie przetarł.

Dwa wieczory tak szorowali, a trzeciego wieczora odbyła się w świetlicy wielka narada wojenna całego sztabu malarzy wraz z obywatelem referentem. Oglądano zakupione przez zarząd kompanii farby, po czym po długich, ale wielce fachowych dyskusjach, ustalono ostatecznie, że świetlica będzie na kolor radosny, jasny, czyli tak zwany groszkowy.

Od tej chwili zapanował w świetlicy stan wojenny, a raczej coś w rodzaju ataku lotniczego na miasto, z tą tylko różnicą, że zamiast bomb lotniczych, na głowy nieszczęsnych ciekawskich spadały pięknie-kolorowe strugi farby z pędzli artystów, krążących z kubłem farby na drabince po całej sali.

Porządek był iście regulaminowy. Dowódca całości — strzelec Antoś — z wysokości swej drabinki kierował całą akcją. Czterech dyplomowanych mistrzów artystycznego fachu, siedząc, a raczej stojąc okrakiem na drabinkach, „ciągnęło", jak to się mówi, sufit, miarowo chlapiąc pędzlami. A że każdy szanujący się malarz jest ponoć bardzo muzykalny, więc gwizdali sobie chłopcy w takt pędzli wesołe piosenki strzeleckie. Jak zapewniali, wpływa to nader dodatnio na jakość wykonywanej pracy.

Raz po raz rozlega się komenda dowódcy:

— Ciągnąć równo! uważać na smugi! Józek, popraw jeszcze raz w tym miejscu! Co, dobrze? Źle jest — świetlicę strzelecką malujesz bracie, więc wytrzeszczaj oczy, żebyś nam wstydu nie zrobił!

Szczęśliwie sufit ukończono i wkrótce brudne i obdrapane ściany zaczęły się pokrywać zrazu mętnym, ale w miarę wysychania coraz czystszym groszkowym kolorem. Strzelcy pracują teraz jeszcze dokładniej, bo to przecież praca odpowiedzialna — udać się musi. Tylu kolegów będzie ich pracę podziwiać i może krytykować. Przyjdzie do świetlicy obywatel komendant i prezes z całym zarządem. Muszą z siebie chłopcy dać wszystko, aby okazać, że fachu swego dobrze się u majstrów wyuczyli, że powierzony im materiał, zakupiony za pieniądze społeczne — dobrze zużytkują. Więc gdy już przyszło do malowania ciemno-zielonej olejnej lamperii u spodu ścian, a zwłaszcza szlaku u góry o barwach strzeleckich biało-czerwono-zielonej, wtedy już nikt nie miał prawa wejść na salę i przeszkadzać malarzom. No bo taki mądrala jeden z drugim na robocie się nie zna, a krytykować potrafi.

ZAKOŃCZENIE MARSZU SZLAKIEM II-EJ BRYG. LEGIONÓW



W Worochcie zakończył się tradycyjny marsz narciarski Szlakiej II-ej Brygady Legionów. Ostatni etap marszu obejmował szlak Żabie — Worochta, na dystansie 30 km. I-szą nagrodę przechodnią im. Pierwszego Marszałka Pilski Józefa Piłsudskiego otrzymał zwycięski patrol I-ej klasy WKS. w Nowym Sączu. Na zdjęciu patrol górali na strzelnicy w Worochcie.

A tu trzeba ostrożnie, równo paseczek malować, dokładnie odmierzyć, tak, że chociaż świetlica skromnie pomalowana, bez żadnych fidrygałek, to jednak pięknie, bo robota czysta i bez defektów.

Przez drzwi z innych sal zaglądają strzelcy, ale jakoś nic nie mówią. Tylko każdy sobie myśli:

— A czy to ja gorszy od malarzy? Ja przecież także uczę się rzemiosła. Czekajcie „matejki", ja wam pokażę, jak się szafy i stoły reperuje.

— Ja wprawdzie nie jestem stolarzem z zawodu — myśli sobie inny — jestem niewykwalifikowany robotnik, ale lubię dłubać w drzewie, czekajcie, jaką to piękną „skrzynkę zapytań" wyrychtuję i na nowopomalowanej ścianie powieszę.

A jeszcze inny strzelec przy stole zamyślony siedzi, w głowę się podrapuje i coś tam na kawałku papieru cichaczem rysuje.

— Będzie z tego w sam raz blaszana popielnica, bo to i rację ma obywatel referent, że w takiej czystej naszej sali rzucać niedopałki od papierosów na ziemię — to wprost grzech i obraza samej świetlicy.

Więc chodzili tak sobie chłopcy zadumani, a prawie każdy kombinował, co by tu nowego dla świetlicy własnym pomysłem zrobić.

A tymczasem malarze kończyli robotę. Dokładnie odrabiali każdą kreseczkę, każdy skraweczek, jakby od tego pociągnięcia pędzlem zależało istnienie całej świetlicy. Pracowali z przejęciem, uczciwie — naprawdę po strzelecku.

— No, obywatele! — odezwał się jeden z malarzy — kto na ochotnika do zrobienia porządków. Podłogę trzeba elegancko wyszorować i sprzęty poustawiać, bo nasza robota skończona.

Rzucili się więc ławą i choć to praca niezbyt wdzięczna i przyjemna, to jednak wspólnym wysiłkiem szybko została ukończona. Wszystkim się śpieszyło, żeby jak najprędzej świetlicę oporządzić i rezultat swej pracy zobaczyć. Sam obywatel sekcyjny za szczotkę ryżową chwycił i gdy mu podłogę zleli wodą, z rozmachem zaczął szorować. Zabrał mu szczotkę po chwili starszy strzelec Kazik, ale wnet i on odstąpił ją następnemu, tak jak pannę w polce odbijanej. Przetańczywszy całą salę kilka razy wróciła szczotka do szafy, a na salę wmaszerowały sprzęty. Ale, o dziwo? Szafa biblioteczna miała już wszystkie swoje cztery nogi zdrowe, stół ping-pongowy stał prosto, ławy się nie wywracały. Dziwił się obywatel komendant, ale mu jeden ze strzelców wyjaśnił:

— Obywatelu komendancie! melduję, że wszystkie sprzęty przez strzelców naprawione, dwie ławy w robocie.

Aż nareszcie nastał moment pierwszej zbiórki w odnowionej świetlicy. Duma malarzy — ściany zielenią się nieskazitelnie równym kolorem, barwy strzeleckie się mienią. Wielki orzeł na tarczy jakby ożył, odświeżony, błyszczący dumnie spogląda na salę i na portrety w nowych ramach. Nawet popielnica się cieszy, skrzętnie zbierając wszelkie niedopałki i odpadki. I gry towarzyskie się znalazły. Jakieś nowe, pięknie kozikiem wycięte szachy, warcaby...

A w jasnej, czystej świetlicy jakoś przytulniej, milej, jak w domu rodzicielskim. I ludzie ją tłumnie zapełniający jacyś dziś uroczyści, a jednocześnie weselsi i z dumą spoglądający na swe dzieło. Własną pracą i własnym pomysłem to wszystko stworzyli. Dla dobra wspólnego, dla siebie, dla kolegów i dla tych strzelców, którzy tu jeszcze przybędą, by wspólnie w tej pięknej sali uczyć się cnót obywateli-żołnierzy, którzy wierzą we własne siły i na których śmiało liczyć można.

JAN GODLEWSKI, pchor. Z. S.

Inicjatywa zbiorowa w Centralnym Okręgu Przemysłowym

Rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego postępuje szybko naprzód. Wielkie sumy łożone przez Państwo na inwestycje zmieniają wygląd całego terenu. Nie podąża za inicjatywą państwowa jednak inicjatywa prywatna — i to jest jedną z największych trosk inicjatorów Centralnego Okręgu.

Istnieje jeszcze trzeci rodzaj inicjatywy — inicjatywa zbiorowa, społeczna, wynikająca z potrzeb najbardziej żywotnych najszerszych warstw społeczeństwa. Przybiera ona postać spółdzielczą, gdyż tylko na tej drodze może ona znaleźć swój pełny wyraz. Organizowanie drobnych oszczędności ludowych pozwala na uruchomienie sieci placówek gospodarczych, działających w myśl najlepiej pojętych interesów gospodarczych drobnych rolników i chłopów.

Na terenie Okręgu Centralnego nie było jeszcze do niedawna rozwiniętego życia spółdzielczego. Działały tu sporadycznie nieliczne spółdzielnie wiejskie, nie reprezentujące większej siły. Z chwilą jednak gdy w Okręgu tym rozpoczęto wielkie prace inwestycyjne — inny wiatr powiał po wsiach i miasteczkach.

W sierpniu roku ubiegłego został uruchomiony Oddział Związku „Społem" w Rzeszowie. Okazało się, że teren Rzeszowszczyzny jest bardzo wdzięczny dla pracy spółdzielczej. Chociaż Oddział sprzedaje wyłącznie za gotówkę, działające w jego okręgu spółdzielnie zaopatrują się tylko w nim, nie szukając innych źródeł hurtowych. Zapoczątkowana wówczas przez Związek „Społem" akcja skupu płodów rolnych zaczęła przybierać coraz bardziej konkretne formy. Oddział „Społem" w Rzeszowie skupuje u rolników m. in. fasolę i orzechy włoskie. Orzechów zakupiono w jesieni 1937 roku kilka wagonów. W ten sposób unika się importu orzechów z zagranicy, a przynosi się pomoc krajowemu rolnictwu.

W połowie października odbył się w Rzeszowie wiec spółdzielczy przy udziale przeszło 500 osób. Wiec był zwołany przez działaczy miejscowych dla omówienia przyczyn załamania się spółdzielni rolniczych, istniejących w latach poprzednich na terenie rzeszowskim, oraz omówienia planu dalszej rozbudowy spółdzielczości na tym terenie. Wiec uznał za najbardziej wskazane zakładanie spółdzielni spożywców we wszystkich większych wioskach — zaś w miasteczkach, skupiających życie gospodarcze danego ośrodka — spółdzielni rolniczo-handlowych.

Druga połowa ubiegłego roku była okresem, kiedy to na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego zaczęły powstawać bardzo licznie spółdzielnie spożywców. Znajdują one pomoc i oparcie w uruchomionym oddziale Związku „Społem" w Rzeszowie. Działają dla dobra zrzeszonych w nich rolników, dostarczając im po rzetelnych cenach artykuły przemysłowe i skując znów od nich płody rolne, które za pośrednictwem Centrali „Społem" są dostarczane do miast.

W ten sposób Centralny Okręg Przemysłowy jest pokrywany coraz gęstszą siecią placówek spółdzielczych. Ma to specjalne znaczenie dla tego terenu, gdzie gospodarstwa chłopskie są niezwykle rozdrobnione, a handel pozostawał w rękach obcych i był prowadzony w sposób wysoce prymitywny, połączony z wyzyskiem chłopa, jako producenta i konsumenta.

Dalszym spółdzielczym posunięciem organizacyjnym na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego było rozpoczęcie budowy fabryki „Społem" w Dwikozach pod Sandomierzem, w listopadzie ubiegłego roku. Fabryka ta będzie produkowała przetwory owocowe i warzywne na wielką skalę. Tu będzie też rozpoczęta produkcja t. zw. owoców w płynie —

napojów wysoce popularnych zagranicą, zwłaszcza w Niemczech. Będzie to pierwsza w Polsce poważna próba zorganizowania tego rodzaju przetwórstwa. Bez wątpienia, wpłynie to dodatnio na rozwój sadownictwa i warzywnictwa w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Ukończenie budowy i uruchomienie fabryki przewiduje się w lipcu 1938 roku.

Pomimo stosunkowo krótkiego okresu czasu pracy organizacyjnej na tym terenie, spółdzielczość spożywców poczyniła dosyć szybkie postępy. Już obecnie jest czynnych około 100 spółdzielni spożywców. Większość z nich należy już do Związku „Społem", reszta zaś znajduje się w fazie organizacji. Dla zapoznania ludzi z metodami pracy spółdzielczej organizuje się liczne kursy krótkoterminowe.

Nie są to tak imponujące rezultaty, jak osiągnięte w tym samym okręgu z inicjatywy państwa. Świadczy to jednak, że na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego powstaje życie spółdzielcze, że miejscowe społeczeństwo chce wziąć jak najbardziej żywy udział w dźwiganiu Polski wzwyż.

DZIAŁ KOBIECY

PROJEKTOWANE ZMIANY PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

Od 24 czerwca 1836 roku po dzień dzisiejszy nic się nie zmieniło w obowiązującym u nas osobowym prawie małżeńskim. Te same przepisy, które powstały w czasach krynolin i patriarchalnych zwyczajów rodzinnych, regulują niezmiennie przez sto lat „kontrakt małżeński", prawa i obowiązki z wspólnego węzła wypływające.

Nowe prawo idzie z duchem czasu, z duchem czwartego dziesiątka dwudziestego wieku.

Wszystko zresztą zmieniło się od 1836 roku, przez 100 z górą lat...

Otaczane szczególną opieką i najeżone przepisami kwestie, wiążące się z posagiem żon, w 1836 roku stanowiące nieodłączny składnik każdego niemal małżeństwa, więcej teraz znajdują miejsca w dowcipach żydowskich, niż w praktyce.

Dziś sądy mają raczej do czynienia z obelgami za to, że ktoś posagu nie dostał, niż z procesami cywilnymi na tle roszczeń o posag. Kodeks z 1836 r. pozostał w tym względzie chyba tylko... na użytek wyłączny żydów, u których posag ma jeszcze prawo obywatelstwa. Tam bowiem panna z dorobkiewiczowskiej rodziny, o ile chce sobie kupić męża doktora lub mecenasa, musi mu wnieść za ten tytuł odpowiednio wysokie wiano. Stąd też wzięło się powiedzenie:

— Jak biedny Żyd — to ma syna adwokata, a jak bogaty — to ma zięcia adwokata...

Jak dalece posag stanowił w „przedwojennych" czasach istotny składnik prawa małżeńskiego, świadczy fakt, że w razie niesporządzenia między małżonkami intercyzy, wykorzystywano przepis, iż mąż zarządza majątkiem żony.

Teraz zaś projekt prawa małżeńskiego nawet nie wspomina o takiej sytuacji, gdzie mąż poważyłby się na koncept zabierania stanowczego głosu w sprawach majątku żony. Chyba, że żona jest chora i nie ustanowiła pełnomocnika. Lecz i wtedy mężowi wolno by załatwić tylko sprawę niecierpiącą zwłoki. Każdy zaś z małżonków zarządzać ma odtąd własnym majątkiem samodzielnie i niezależnie.

Czy zachodzi tu więc zupełne zrównanie praw mężczyzny i kobiety? O nie...

Jeśli się wczytać w nowy projekt prawa małżeńskiego, łatwo dojść do przekonania, że zrównanie małżonków jest pozorne, gdyż przewagę w stosunkach majątkowych ma... kobieta!

Art. 34 głosi bowiem:

— Jeżeli małżonkowie nie umówili się inaczej, żona zarządza sama gospodarstwem domowym.

A zatem, małżonkowi, który zapomniał przed ślubem „umówić się inaczej", nie wolno wtrącać się do kuchni, ani do sprawunków, tyczących się gospodarstwa, bo żona każdej chwili może ustrzelić go paragrafem 34-ym.

Ale ustawodawca w obawie, by małżonek nie uchylał się przypadkiem od ponoszenia wszelkiej odpowiedzialności za gospodarcze błędy młodej i niedoświadczonej gosposi, skwapliwie umieścił zaraz art. 35, który każe:

— Małżonkowie odpowiadają solidarnie za zobowiązania, zaciągnięte przez każdego z nich w zwykłych sprawach gospodarstwa lub wychowania dzieci.



Po narodzinach na królewskim Dworze holenderskim

Szczęśliwi rodzice: księżna Juliana i książę Bernard wraz ze swą córką ks. Beatryczą

Innymi słowy: mężowi wtrącać się do kuchni (a może nawet i wyrazić życzenie, co chce mieć jutro na obiad) nie wolno, lecz płacić musi!

Weźmy dla przykładu inny wypadek: żona jest „zamożna z domu", ma swój majątek, gdy mąż pozostaje na skromnej posadzie. Ona wszakże nie biorąc tego w rachubę, przyzwyczajona do hurtowych sprawunków, sprowadziła na użytek gospodarstwa domowego... dwa wagony kartofli, bo „bardzo lubi ołatki". Kartofle się zepsuły. Teraz rzeczą kurtuazji ze strony dostawcy będzie zdecydowanie, czy ma wystąpić z egzekucją przeciwko zamożnej małżonce, czy przeciw mężowi-urzędnikowi. Jeśli uzna, iż dochodzenie pretensji z jej nieruchomego majątku wygląda uciążliwiej, może ściągać wszystko ze skromnej pensyjki mężusia!

A spójrzmy teraz, jak nowe prawo małżeńskie określa wzajemne obowiązki męża i żony.

Art. 208 z roku 1836 głosił:

— Małżonkowie winni sobie nawzajem wierność, wsparcie, pomoc i przyzwoite postępowanie.

Obecny zaś art. 37 wprowadza pewne modyfikacje, godząc się na wierność i pomoc, zamieniając jednak „wsparcie", kojarzące się z jałmużną, na „współdziałanie dla dobra rodziny" i przewidując jako rzecz nową, a pominiętą w 1836 roku: „wspólne pożycie". Wprost trudno zrozumieć, w jaki sposób było dotąd kultywowane wspólne pożycie małżonków, skoro kodeks o tym zupełnie milczał!

W końcu opuszczono zupełnie w nowym kodeksie „przyzwoite postępowanie", jakby zagadnienie całkiem obojętne. Dlaczego? Co twórcom kodeksu małżeńskiego wadziło przyzwoite postępowanie?

List Stalina do komsomolca Iwanowa

Dokończenie ze str. 3-ciej

brońcę powszechnego pokoju i zbiorowego bezpieczeństwa" jest armią międzynarodowej rewolucji, co jest zupełnie zgodne z brzmieniem sowieckich artykułów wojennych, o których jednak przez długie lata starano się nie wspominać.

Moment do odsłonięcia planów polityki sowieckiej został wybrany przez Stalina bardzo niefortunnie. Sowiety nie są jeszcze gotowe do wojny, bo przecież same zbrojenia techniczne nie wystarczą, a przy dzisiejszym stanie rzeczy wystąpienie Sowietów zjednoczy przeciwko nim cały świat. Z drugiej zaś strony niezrealizowanie zapowiedzi Stalina może spowodować nowe rozczarowanie elementów, które Stalin deklaracją tą stara się pozyskać i może spowodować bardzo trudną dla reżimu sytuację.

Na pozyskanie i zjednanie sobie sympatyków w krajach niebolszewickich, Stalin również liczyć nie może. Za świeże są jeszcze ślady prześladowań wśród komunistów zagranicznych, za dużo prawd przedostaje się do prasy. To też nic dziwnego, że na przykład robotnicy amerykańscy odmówili wręcz swego poparcia akcji stalinowskiej.

Co jednak zmusiło Stalina do tak wyraźnego i publicznego odsłonięcia planów?

Otóż sytuacja wewnętrzna i gospodarcza ZSRR, która po zmniejszeniu planu produkcji przemysłowej i obszaru uprawnego na 1938 r., kazała rzucić rozczarowanym masom ludzkim jakieś hasło — stało się nim hasło ekspansji zewnętrznej, które wśród szerokich rzesz robotniczych i chłopskich, spragnionych jakiejkolwiek zmiany w obecnym ich losie, może spowodować czasową chociaż konsolidację społeczeństwa sowieckiego.

Deklaracja ta, która naraziła Stalina ze strony „czwartej międzynarodówki (trockistowskiej)" na zarzut „zdrady rewolucji" — wytłumaczyła światu takie posunięcia w Sowietach, jak odrzucenie przez dyktatora oficjalnego stanowiska w państwowej hierarchii sowieckiej, utworzenie komisariatów marynarki wojennej i dostaw państwowych, usuwanie dziennikarzy i likwidację konsulatów zagranicznych oraz masowe wysiedlanie ludności z pogranicza zachodniego i daleko-wschodniego.

Znając plan polityki sowieckiej i jej zamierzenia możemy się przygotować do jej skutecznego zwalczania i zabezpieczenia przed jej skutkami, co jest faktem o wielkim znaczeniu.

Kronika Organizacyjna

Związek Strzelecki

Z ŻYCIE STRZELECKIEGO W GRUDZIĄDZU

Dnia 12 lutego w „Domu Strzelca" odbyło się plenarne zebranie Zarządu Grodzkiego Z. S. na m. Grudziądz.

Zarząd stawił się w komplecie z prezesem ppłk. s. s. ob. Simonem, który zebranie zagaił i przewodniczył. Sztab Komendy Grodzkiej Z. S. reprezentowali kompanijni Delatowski i Poteracki.

Porządek obrad był obszerny i nader ciekawy. Poza sprawami wyszkoleniowymi, poruszano cały szereg spraw i zagadnień Z. S. na terenie naszego miasta.

W szczególności wyłoniła się ciekawa dyskusja, a raczej poważna troska, gdyż jak się okazuje, obecny „Dom Strzelca" wskutek rozrostu organizacyjnego jest za mały, co jest przeszkodą w zbiórkach wyszkoleniowych i t. d.

Stwierdzono, że należy dążyć do zorganizowania większego ośrodka dla normalnych zajęć strzelców, względnie rozpoczęcie budowy odpowiedniego własnego domu wraz z halą sportową.

Z radością słuchano pomyślnych sprawozdań z dokonanych prac, za miniony okres.

Nie od rzeczy będzie stwierdzenie, że dążenia Z. S. zaczynają być w Grudziądzu rozumiane i doceniane. Poza tym nie wolno przemilczeć, że miejscowa inteligencja nie uchyla się od pracy dla ZS. a nawet i ofiar materialnych, dzięki czemu minione obchody gwiazdkowe, wypadły korzystnie dla strzelców.

W. F. i sporty w Z. S.-ie zaczynają wybijać się niejednokrotnie na czołowe miejsca. Klub Sportowy Z. S. nie omija żadnej okazji brania udziału w imprezach sportowych i poza Grudziądzem.

Zebranie miało charakter bardzo rzeczowy. W czasie ożywionej dyskusji zabierali głos wiceprezes ob. Jodłowski, profesor ob. Sławuski, lekarz ob. Imiela, komp. Delatowski i Poteracki.

W końcu dodać należy, że Zarząd jednogłośnie uchwalił wpłacić kwotę 10.— zł jako cegiełkę na pomnik powstańca naszego miasta ś. p. Cholewicza.

NOWA ŚWIETLICA „ORLĄT" Z. S. W BIAŁYCHBŁOTACH

Związek Strzelecki poza pracą wyszkoleniową ma zadanie wychować pełnowartościowego obywatela. Prace te wychowawcze przeprowadzać się musi stale i w odpowiednim do tego miejscu. To też tworzy się świetlice, gdzie strzelec może w chwilach wolnych od zajęć pracować nad sobą, kształcąc się, czy to sam, czy też przez odczyty referentów wychowania obywatelskiego.

Przed kilku dniami odbyła się w Białychbłotach w pow. bydgoskim uroczystość otwarcia świetlicy miejscowego oddziału „Orląt", dzięki inicjatywie kierownika szkoły p. Małuszyńskiego, który część swego mieszkania oddał na świetlicę. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością kmdt pow. P. W. i Z. S., przedstawiciel Zarządu Gminnego p. Sołtys Janowski, zastępca pow. kmdta Z. S., delegat Zarządu Grodzkiego ppor. Frankowski i mieszkańcy prawie całej wsi, którzy zebrali się przed wyjściem do świetlicy, tworząc szpaler, gdzie przed przecięciem taśmy, przemówił do zebranych „Orląt" kmdt PW. i ZS. por. Środziński w krótkich żołnierskich słowach, zachęcając do wytrwałej pracy nad rozbudową i utrwaleniem potęgi mocarstwowej Polski, życząc równocześnie jak najbardziej pomyślnego rozwoju.

Zwiedzeniem świetlicy, pięknie udekorowanej, ozdobionej obrazami wykonanymi przez „Orlęta" i odśpiewaniem I. Brygady oraz modlitwy, zakończono uroczystość.

K. P. W.

WALNE ZEBRANIE OGNISKA I-GO K. P. W. BYDGOSZCZ

15. II. 1938 r. odbyło się w sali Ogniska K. P. W. przy ul. Zygm. Augusta Walne Zebranie Ogniska I-go KPW. Bydgoszcz-Warsztaty, które zagaił ob. prezes Hoffmann, witając przybyłych gości w osobach: p. kmdt W. F. na m. Bydgoszcz Kłossowskiego, Nacz. Warszt. Gł. PKP. Bydgoszcz, p. inż. Rupińskiego, Skarbnika Zarz. Okręg. KPW. ob. Gojżewskiego, Ref. Wychow. Obywat. ob. Pawlaka i Ref. Organiz. ob. Przybylskiego. Przewodnictwo Waln. Zebr. objął ob. Gojżewski, pióro przyjął ob. Giovanoli, ławnikami wybrano ob. ob. kpt. Kłossowskiego i inż. Rupińskiego. Po przeczytaniu protokółu z zeszłorocznego Waln. Zebr. nastąpiło ogólne sprawozdanie z działalności Zarządu. Działalność ta była sprężysta, gospodarka bardzo sprawna, to też z zadowoleniem nastąpiło pokwitowanie bez zastrzeżeń. Wybór Zarządu nowego nastąpił za aklamacją: Prezesem wybrano znów ob. Franciszka Hoffmanna, seniora kolejarzy tutejszych, dalej 2-ch wiceprezesów ob. ob. Kumorowicza i Stokowskiego, sekretarzem został ob. Giovanoli, Ref. Organ. ob. Baranowski, skarbnikiem ob. Kuklińki Fr., Ref. Wyszkolenia ob. Thamm, Ref. Wych. Fiz. ob. Majtkowski St., Ref. Wych. Obyw. ob. Chodkiewicz, Bibliotekarzem ob. Ernest Ludwik, Kronikarzem i ref. prasowym ob. Majtkowski Miecz., Ref. Kasy Samopomocy ob. Rydzyński, Gospodarzem Kroll. Do Kom. Rew. wybrano: ob. Adamskiego, Kuberę Bron. i Graja.

Po wyborach sympatycznymi wywodami przemówił Nacz. Warszt. Głównych Inż. Rupiński zachęcając Zarząd i zebranych licznie członków do dalszej owocnej pracy na niwie kapewiackiej.

Dodać należy, że majątek Ogniska I-go wraz z sekcjami, jak: orkiestra, wioślarska, strzelecka, radiowa, biblioteczna, hod. gołębi poczt., szachowa itd. itd. wynosi obecnie sumę 72.000,— zł. Ogółem członków liczy Ognisko 1.600. Zebranie, które trwało 1½ godziny, zakończono hasłem „Cześć KPW!".

Dnia 24 lutego 1938 r. zmarł w Berlinie

ś. p.

WŁODZIMIERZ MAXYMOWICZ-RACZYŃSKI

GENERAŁ BRYGADY

Dowódca Broni Pancernych, założyciel i członek Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, były długoletni Komendant Garnizonu Toruń

Odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy, Odrodzenia Polski III i IV stopnia, Krzyżem Niepodległości, czterokrotnym Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi polskimi i zagranicznymi odznaczeniami.

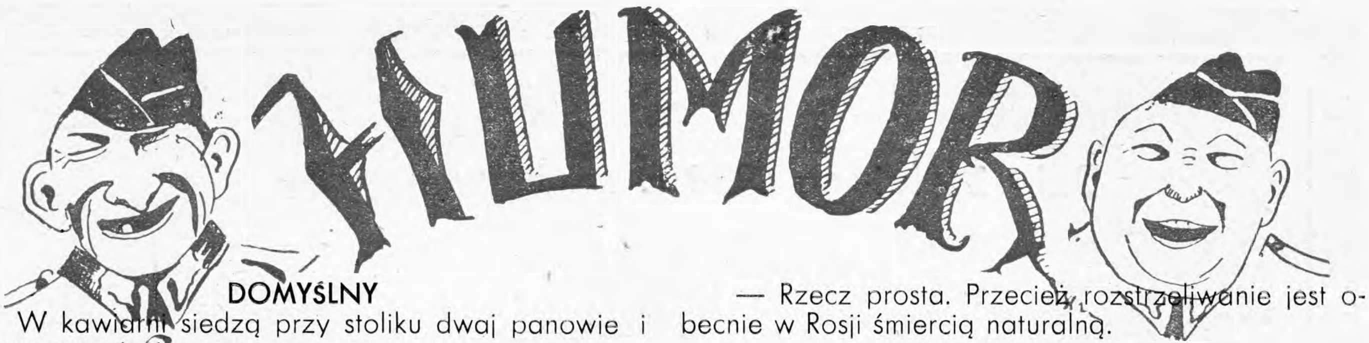
Nabożeństwo żałobne odbędzie się 1 marca 1938 r. o godz. 10-tej w Kościele Garnizonowym w Toruniu, pogrzeb tegoż dnia w Warszawie.

Pamięć o zmarłym pozostanie wśród nas na zawsze.

Rada Nadzorcza i Zarząd

Ludowej Spółdzielni Wydawniczej

w Toruniu



DOMYŚLNY

W kawiarni siedzą przy stoliku dwaj panowie i milczą zawzięcie.

— Ach! — wzdycha wreszcie jeden z nich.

— Przestańże już mówić o swoich interesach! — woła z oburzeniem drugi.

WŁAŚNIE DLATEGO!

W Niemczech wydają różne rozporządzenia, skierowane przeciw kobietom. — Każą kobietom nawet oddawać włosy na fabrykację materaców.

Różne te rozporządzenia są dlatego możliwe, że Hitler jest kawalerem. Nie ma żony, która by mu w „domowy" sposób wytłumaczyła, że z kobietami tak nie można...

WESOŁA GROMADKA

Znany pianista i kompozytor niemiecki, Eugeniusz d'Albert, był siedem razy żonaty. Miał dużo dzieci. Często więc dochodziło między dziatwą do awantur. Zirytowany d'Albert, podczas jednej z takich awantur, rzekł do żony, która miała też dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa:

— Ależ to można oszaleć! Patrz, teraz moje i twoje dzieci biją nasze dzieci!

ŚCISŁOŚĆ

James Mac Clelland z Edynburga po długim wahaniu postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmniejsze i najtańsze. Dręczy go jednak pewna wątpliwość:

— Panie Mac Kintosh — zwraca się do sprzedawcy — a czy to auto nie zużywa przypadkiem dużo benzyny?

— Ależ skąd? Łyżkę zaledwie!

— Zwykłą łyżkę, czy też od herbaty?

O STALINIE

— Czy sądzisz, że Stalin umrze śmiercią naturalną?

— Rzecz prosta. Przecież rozstrzeliwanie jest obecnie w Rosji śmiercią naturalną.

DOBRA OPINIA

Iks i Ygrek spotkali się na ulicy:

— Ha, myślałem, żeś umarł! — woła Isk.

— Czemu?

— Bo wczoraj ktoś wyrażał się bardzo dobrze o tobie!

PODCZAS WIZYTACJI

Inspektor wizytuje szkołę powszechną. Zaczyna od pierwszego oddziału i zwraca się do siedmioletniej dziewczynki z pytaniem:

— Powiedz mi, dziecinko, ile jest jeden plus jeden?

Maleństwo zakłopotane milczy. Nauczycielka chcąc uratować sytuację, pokazuje za plecami inspektora dwa palce. Wówczas dziewczynka woła uradowana:

— Panie inspektorze, pani nauczycielka prosi wyjść!...

PSYCHOLOGIA

— Powiedzcie mi, co was właściwie zaprowadziło do więzienia?

— Młodzieńcze niedoświadczenie — proszę pana.

— No, no, bez przesady, przecież macie na pewno dobrą pięćdziesiątkę.

— Ja też nie mówię o swoim wieku, tylko o wieku mojego adwokata.

WYGADAŁ SIĘ

Do biura zarządu przychodzi inkasent i pyta osobistego sekretarza pana dyrektora:

— Czy pan dyrektor przyjmuje?

— Niestety, szanowny panie, pan dyrektor jest bardzo zajęty. Ma ważną konferencję. Jedynie w wyjątkowo pilnym wypadku mam prawo go obudzić.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „